Pokój zalała fala światła. Monika przymrużyła oczy i rozej­rzała się po pomieszczeniu. Prócz przejmującego chłodu i ciszy niewiele się zmieniło przez ponad pięć lat jej nieobec­ności. Piec kaflowy w rogu, obok kilka szafek kuchennych, zlew, lodówka, pod oknem stolik i trzy krzesła. Podeszła do jednego z nich i położyła na nim torebkę. Przykucnęła, uważnie ogląda­jąc oparcie. Zdjęła rękawiczkę i przejechała opuszkami palców po serduszku wyżłobionym w drewnie. Wzór miał ledwie kilka centymetrów, był lekko koślawy, wykonany niewprawną ręką. Uśmiechnęła się pod nosem. Tego dnia, kiedy zrobiła go ma­lutkim scyzorykiem, wuj był wściekły. Krzyczał, odgrażał się, że Monika będzie czyścić drewno papierem ściernym, aż serce zniknie. Jednak nigdy nie dał jej obiecanego papieru. Nigdy też sam nie wziął go do rąk. Serce pozostało nienaruszone, choć jej własne już od dawna było złamane.

Westchnęła i podniosła się. Powinna pójść do składziku po drewno i rozpalić w piecu, ale najpierw chciała dokładnie się rozejrzeć. Z jakichś względów potrzebowała tego. Wróciła do małego przedsionka, by dźwignąć torbę podróżną i przenieść ją do jednego z dwóch pozostałych pokoi. Uchyliła drzwi i za­wahała się. Światło z kuchni wystarczyło, by zauważyła, że tu też było jak kiedyś. Wąska szafa w kącie, pod oknem biurko, po przeciwnych stronach pokoju dwa łóżka. Nad jednym tylko obrazek Matki Bożej, nad drugim mrowie plakatów oraz zdjęć. Tych ostatnich bała się najbardziej. Ale czy nie wróciła między innymi po to, by w końcu zmierzyć się z własnymi demonami?

Przekręciła włącznik. Fotografie zrobione starym, analogo­wym aparatem przyciągały ją jak magnes. Z połyskującego pa­pieru uśmiechali się do niej starzy przyjaciele. Elka w wytartych ogrodniczkach, Asia z rumieńcami oraz on – wysoki, przystojny brunet z uroczymi dołeczkami w policzkach i oczami skrzą­cymi się radością. Zdjęcie przywoływało piękne wspomnienia. Przypominało jej o tym wszystkim, z czego zrezygnowała. Dla niego. Dla swojego najlepszego kumpla. Wydawało jej się, że już dawno przestała żałować tamtego życia, a jednak teraz w jej oczach zaszkliły się łzy.

By wziąć się w garść, stanęła plecami do ściany i spojrzała na przeciwległe łóżko. Pamiętała matkę, która co wieczór mru­czała na nim różaniec. Za każdym razem kończyła go cichym pochrapywaniem. Pamiętała siebie wyciągniętą na swoim ma­teracu, marzącą o lepszym życiu, w którym dla tego jedynego była wszystkim, a nie tylko…

– Monika?

Jej serce zamarło, by sekundę później ruszyć galopem. Stała nieruchomo, bojąc się odwrócić. Przed przyjazdem próbowała się na to przygotować, ale jak widać niewiele jej to dało. Poza tym myślała, że spotka go przypadkiem, gdzieś na ulicy, gdzieś, skąd będzie mogła szybko uciec.

– To ty?

Przymknęła oczy, ponownie słysząc jego głos. Sądziła, że zapomniała, że się z niego wyleczyła. Tymczasem wystarczyło tylko kilka słów, by znowu poczuła łaskotanie w brzuchu. Nie powinna. Nie mogła. A jednak czuła, że porzucone uczucie zalewa ją od środka, paląc jej wnętrzności niczym kwas.

Miała nadzieję, że gdy w końcu na niego spojrzy, zobaczy zapuszczonego chłopa z wielkim mięśniem piwnym, który pozwoli jej zapomnieć o tym, kim był wcześniej. Nie miała pojęcia, jak bardzo się zmienił. Nie szukała o nim informacji, nie śledziła go w mediach społecznościowych. Wyjeżdżając, spaliła za sobą wszystkie mosty, starała się zacząć od początku, próbowała być silna. Ale Boże, jakże ona za nim tęskniła!

Wzięła głęboki wdech i odwróciła się. Nie powinna tego robić. Mogła udawać, że nikogo nie słyszy, że jego wcale tam nie ma. Może wtedy by sobie poszedł. Ale ona już na niego spojrzała. Tyle wystarczyło, by przepadła. Znowu.

Stał przed nią w puchowej kurtce niedbale zarzuconej na flanelową koszulę, która idealnie opinała jego ciało. Na nogach miał ciemne dżinsy i ciężkie buty. Podziwiała jego szerokie barki i wąskie biodra. Zmężniał, wyprzystojniał. Jego twarz nabrała hardości, a lekki zarost dodawał zadziorności. Wyda­wał się jeszcze seksowniejszy niż przed pięcioma laty. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, jakby nie mógł uwierzyć, że ją tutaj widzi. Nie dziwiła mu się. Przecież unikała tego miejsca kilka lat. Unikała jego.

– To naprawdę ty – wyszeptał, nadal taksując ją wzrokiem.

Skóra paliła ją na karku i policzkach. Jego spojrzenie ją krę­powało, rozgrzewało do czerwoności, a przecież nie było w nim nic poza lekkim szokiem. Zresztą nigdy nie patrzył na nią z po­żądaniem. Lubieżny wzrok zarezerwowany miał dla innych. Ona dostawała tylko ten smutny albo wręcz przeciwnie – pełen wesołych chochlików. Mimo to ciągle marzyła, że któregoś dnia dostrzeże w niej kogoś więcej niż dobrego kumpla. Dostrzeże kobietę, która pragnęła go do granic wytrzymałości. Marzyła o jego uwadze, dotyku, pocałunkach. Jaka szkoda, że wraz ze spełnieniem marzeń, nadszedł kres życia, które znała i kochała.

– Ja – odpowiedziała słabo.

Zapadła niezręczna cisza. Olek podrapał się po skroni i przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę. Był skrępowany. Cóż, ich ostatnia rozmowa nie należała do łatwych. To właśnie wte­dy wyszarpał Monice serce z piersi i rozdeptał je na miazgę. Później było już tylko gorzej i pewnie gdyby nie wuj, nigdy by się tutaj nie pojawiła.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że ktoś ma przyjechać. Usły­szałem samochód, a później zobaczyłem światło, więc przysze­dłem się upewnić, czy… czy ktoś przypadkiem nie próbuje… – zaczął się plątać, a ona uniosła kąciki ust.

– Nie wydaje mi się, by było tu coś, co mogłoby zaintere­sować złodziei, ale tak czy siak dziękuję za troskę. To miło z twojej strony.

– Nie ma sprawy. Zostajesz na dłużej?

– Pewnie kilka dni.

Uśmiechnął się, a jej zmiękły kolana, choć to była dopiero połowa jego zwyczajowego uśmiechu. Od zawsze kochała pa­trzeć na jego radosną twarz. Nieraz specjalnie robiła z siebie idiotkę, byleby tylko dostrzec w jego oczach radosne iskierki. Tym razem ich nie było. Oczy Aleksandra wydawały się przy­gasłe, pozbawione blasku, najzwyczajniej w świecie smutne.

Obejrzał się przez ramię i zamachał ręką w stronę drzwi.

– To ja może doniosę drewna, dobrze? Strasznie tu zimno.

Już otwierała usta, już chciała zapewnić go, że przecież so­bie poradzi, ale on po prostu obrócił się i zniknął. Bezwiednie zrobiła krok w stronę drzwi. Zupełnie jakby jej ciało samo do niego ciągnęło. Opanowała się jednak. Skoro zaoferował po­moc, dobrze. Coś jej się należało za te wszystkie lata, choć on nawet nie był świadomy, ile przez niego przeszła.

Olek zrobił trzy kursy do składziku z opałem. W tym cza­sie Monika zaczęła rozpalać w piecu. Ogień już wesoło hulał w komorze, gdy stanął za nią.

– Myślisz, że wystarczy ci do jutra?

Kobieta spojrzała na stertę drew.

– Myślę, że nawet na dłużej. Dziękuję. – Odwróciła się przo­dem do niego. – Napijesz się herbaty?

Sama nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Nie powin­na. Im mniej czasu z nim spędzi, tym lepiej dla niej. Problem w tym, że wcale nie chciała, żeby wychodził. Nie była na to gotowa. Pomimo całego piekła, które zgotował jej przed pięcio­ma laty, tęskniła. Tęskniła za swoim najlepszym przyjacielem, za pierwszą miłością swojego życia. Choć jego widok uderzył w nią niczym tornado, a serce w piersi krwawiło, nie chciała się z nim rozstawać. Była porąbaną masochistką. Nie potrafiła znaleźć innego wytłumaczenia. Ale może chociaż on posłucha zdrowego rozsądku. Może odmówi. Może wróci do swojego życia bez niej. Odwróci się i wyjdzie, zostawiając Monikę, tak jak to zrobił wtedy.

– Chętnie. Jeśli to nie problem.

– Żaden. Siadaj.

Nastawiła wodę i podeszła do szafki. Otworzyła skrzypiące drzwiczki. Zerknęła do cukiernicy. Była prawie pusta, a to, co w niej zostało, chyba na dobre przylgnęło do ścianek.

– Wygląda na to, że nie mamy cukru. Dasz radę wypić gorzką?

Nie usłyszała odpowiedzi. Kiedy się odwróciła, zauważyła, że przygląda się jej ze zmarszczonymi brwiami.

– Olek, może być bez cukru? – powtórzyła głośniej.

Zamrugał kilka razy, jakby właśnie wybudzał się z głębo­kiego snu.

– Pewnie. Nie słodzę od kilku lat.

Skinęła i zalała torebki herbaty wrzątkiem. Postawiła paru­jące kubki na stoliku pod oknem i usiadła naprzeciwko niego. Jak najdalej. Nie potrzebowała czuć jego ciepła, zapachu czy dotyku. Nie chciała cierpieć jeszcze bardziej.

– Co u twojej mamy? – zapytała, byleby cokolwiek powiedzieć.

– Całkiem dobrze, a u twojej?

– Też.

– Jak się czuje pan Józef?

– Kiepsko, ale zgrywa twardziela. Sam wiesz, jaki jest. Nie pokaże, że coś go boli. W dodatku od wyprowadzki zrobił się strasznie zgryźliwy. Tęskni za domem.

– Chce wracać?

Pokręciła głową.

– Nie. Wuj wie, że w mieście ma lepszy dostęp do opieki medycznej, a do pełni zdrowia już nie wróci. Poza tym z mamą jesteśmy w stanie zająć się nim całą dobę, a tutaj przez więk­szość czasu musiał radzić sobie sam. W dodatku uwielbia… – zawahała się – uwielbia kuchnię mamy.

– A kto nie uwielbia?

Zaśmiał się pod nosem, a ona odetchnęła, bo nie zauważył jej kłamstwa. Boże, o mały włos by się zdradziła.

– Prawda.

Upiła łyk herbaty i zatopiła się w myślach. Powinna bar­dziej uważać na słowa. Żadnemu z nich nie były potrzebne komplikacje.

– Rzadko się odzywałaś.

Drgnęła. Trudno było przeoczyć naganę w jego głosie. Pa­trzył na nią uważnie, jakby próbował przeniknąć do jej umysłu, a ona nie wiedziała, co powiedzieć. Właściwie wcale się nie odzywała. To on za każdym razem próbował się z nią skon­taktować. Na początku często, później coraz rzadziej. Ona ograniczała się do zwięzłych, suchych odpowiedzi. Chciała zapomnieć, a każdy kontakt wydawał jej się zbyt bolesny. Nie mogła też udawać, że nic się nie stało. Po tamtej nocy nie mogli pozostać przyjaciółmi. W jej przypadku to było niewykonalne. Przekroczyli granicę i nie było już odwrotu.

– Nie chciałam komplikować ci życia. Tak było lepiej.

– To twoje zdanie, nie moje.

Czyżby znowu słyszała pretensje?

– Wyjechałaś przez tamto, prawda? Przeze mnie?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Prawdę? Czy była mu ona potrzebna? Czy dzięki niej poczuje się lepiej? Zanim zdążyła podjąć decyzję, on kontynuował:

– Monika, oboje byliśmy pijani, ja w dodatku wystraszony. To było potknięcie. Głupi błąd, o którym wiemy tylko my. Nie musiałaś od razu uciekać.

Bolało. Każde słowo było jak ostrze wbite w pierś. Nie za­mierzała dłużej tego znosić. Nim zdołała się nad tym zastano­wić, przekuła całe swoje cierpienie w złość. Wszystko, byleby tylko nie zapłakać. Nie, dopóki siedział naprzeciw niej i patrzył na nią tymi swoimi ciemnymi oczami.

– Nie pomyślałeś może, że zmierziła mnie ta cała zapyziała dziura, ciągle te same twarze, identyczne dni? Chciałam innego życia! Nie miej do mnie pretensji, że skorzystałam, gdy nadarzy­ła się okazja, żeby stąd uciec! A tamta noc? Mam ją w głębokim poważaniu. I tak niewiele z niej pamiętam.

Kłamstwo goniło kłamstwo, ale nawet powieka jej nie drgnę­ła, gdy je z siebie wyrzucała. Nie chciała przyznać, że nie była w stanie spojrzeć w oczy jego narzeczonej, a właściwie żonie. Nie po tym, jak spędziła z nim wieczór kilka dni przed ich ślubem. Nie chciała, żeby wiedział, że pamiętała wszystko, każ­dy najdrobniejszy szczegół, każdą pieszczotę. Zresztą, czy to było teraz ważne?

Monice wydawało się, że poczuł się urażony. O tak, ucier­piała jego męska duma. Ale to przecież on pierwszy uznał, że to był tylko pijacki incydent, o którym należy zapomnieć. Więc o co miał żal? Że go posłuchała?

Wyglądał jak zbity pies, a ona miała ochotę podejść do niego i objąć go ramionami. Byleby tylko poczuł się lepiej. Idiotka – pomyślała o sobie.

– Nigdy nie mówiłaś, że ci tu źle. Myślałem, że…

– Wielu rzeczy ci nie mówiłam. – Wzruszyła ramionami.

Nie mówiła, że go kocha, że marzy o życiu przy jego boku. Nie mówiła, że każdy dzień bez niego jest dla niej bezwarto­ściowy. Ale to było wtedy. Teraz miała kogoś, kto odwzajemniał jej uczucia, dla kogo była najważniejsza. Przynajmniej na razie.

– I co? Tak po prostu wyjechałaś, zaczęłaś nowe życie i o nas wszystkich zapomniałaś?

Nie miała wyjścia. To było konieczne. Dla niego, dla niej, dla ich rodzin. I tylko ona wiedziała, jak bardzo bolało.

Znowu wzruszyła ramionami.

– Przykro mi.

– Mnie też, bo myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Z tego, co się orientuję, przyjaciele nie wyjeżdżają z dnia na dzień, do tego bez pożegnania, a nawet jeśli, to od czasu do czasu cho­ciaż wyślą pocztówkę. Dobrze, miałaś prawo się na mnie obra­zić za tamtą noc, ale na litość Boską, mogłaś chociaż czasami odezwać się do Elki i Aśki albo odwiedzić wuja, a nie zmuszać go, żeby to on co rusz fatygował się do ciebie tyle kilometrów!

Czuła, że robi się cała czerwona. Z zażenowania, ze złości? Nie była pewna.

Zrezygnowała z przyjaciółek, to prawda, ale jak miała tego nie zrobić? Obie były strasznymi paplami. Prawda o Monice rozniosłaby się po wsi z prędkością rakiety ultradźwiękowej. A wuj? To on wsparł ją w jej decyzji. Uratował ją przed potę­pieniem. Tu wszyscy się znali. We Wrocławiu była anonimowa, nikogo nie gorszyła, a mama mogła do woli wymyślać rzewne historyjki o swojej biednej córeczce.

– Nie osądzaj, jeśli nie wiesz wszystkiego – szepnęła i dopiła herbatę. Poczęstowała Olka beznamiętnym spojrzeniem. – Je­stem zmęczona, a jutro czeka mnie ciężki dzień. Wolałabym zostać już sama.

Wyglądał, jakby dostał w twarz. Wstał i ruszył w stronę wyj­ścia. Zawahał się w progu.

– Po jaką cholerę właściwie przyjechałaś?

Był wściekły. Na nią. Widziała to w jego postawie, słyszała w tonie głosu. Przez ułamek sekundy chciała mu o wszystkim opowiedzieć. Chciała wytłumaczyć się i przeprosić. Opamię­tała się jednak.

– Jestem tu na prośbę wuja. Chce sprzedać dom. Zajmę się formalnościami.

Podniosła się, żeby odnieść kubki do zlewu.

– Sprzedać? Całe gospodarstwo?

Zerknęła na niego. Marszczył brwi. Miała ochotę pogładzić palcem bruzdę, która się pomiędzy nimi utworzyła.

– A co? Jesteś zainteresowany?

– Możliwe.

Monika pomyślała, że tak nawet byłoby lepiej, a przynaj­mniej zdecydowanie szybciej i taniej. Nie musiałaby już szu­kać kupca. Wystarczyłoby tylko dopiąć formalności i mogłaby wracać do domu.

– W takim razie pogadaj z Wiki i daj mi znać.

– Nie muszę jej pytać.

Wzruszyła ramionami. To w zasadzie nie była jej sprawa, a jednak gdzieś bardzo głęboko w niej kiełkowało ziarenko niezdrowej ciekawości.

– Jak uważasz. To twoje małżeństwo.

– Już nie. Wiktoria wyprowadziła się pół roku temu – powie­dział i wyszedł, zostawiając ją z kompletnym mętlikiem w głowie.